

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

## Edyp i Wildstein w Zamościu

U lewa na gali festiwalu Dwa Teatry w Zamościu to trochę symbol trudności z tą imprezą. Konkurs spektakli radiowych i telewizyjnych został przeniesiony z Sopotu na ścianę wschodnią z powodów politycznych. Chodziło o „ukaranie” opozycyjnego prezydenta Jacka Karnowskiego. Zamość to piękne miasto, ale wciąż nie do końca przygotowane na zaabsorbowanie festiwalowej maszynerii. W Sopocie finał odbywał się w bezpiecznej sali. Tu wystarczyło kilka godzin deszczu, by efektowny spektakl na rynku zmienił się w mordęgę.

Ale mam mieszane uczucia. To już drugie Dwa Teatry w Zamościu. Festiwal wyraźnie się tu przyjmuje, miejscowi są coraz bardziej zaciekawieni. Dociera tu mniej artystów, ale było ich więcej niż rok temu. Jako sceneria Zamość się sprawdza, inaczej niż Sopot, ale tak.

Dla mnie najbardziej poruszające były imprezy towarzyszące. Aktorzy mówili wiersze na ulicach. Kiedy Andrzej Mastalerz recytował na Rynku Wodnym „Stepy akermzańskie” Adama Mickiewicza, a Jarosław Gajewski rzucał w stronę publiczności niełatwe strofy Cypriana Kamila Norwida, obaj przyciągnęli tłumy. Pięknym świętem teatru było czytanie jednej z ksiąg „Pana Tadeusza”, tę o ostatnim zajeździe na Litwie. Potem będzie z tego słuchowisko. Oglądaliśmy znakomitości przypominające nam o sile tekstu poetyckiego. Powróciła zaraz do mojej głowy niedawna jałowa dyskusja, czy warto czynić z Mickiewicza temat maturalnego wypracowania. Na tej sali czuło się entuzjazm publiczności. Sam dyrektor Teatru Polskiego Radia Janusz Kukuła, wielki mag radiowej wyobraźni, przeczytał na początek Inwokację.

To było święto ciągłości polskiej kultury. Nam potrzeba zapamiętania się w przeszłość. Tak, przyznam się: kiedy Halina Łabonarska podczas otwartego spotkania z publiką powiedziała „Fortepian Chopina” Norwida, pociekły mi z oczu łzy.

A bilans? Teatr Polskiego Radia produkuje pełną parą, z udziałem naj-

lepszych aktorów. Teatr Telewizji wyhamował po pandemii, choć przecież jego ożywienie było po 2015 r. dumą dobrej zmiany. Apeluję o powrót do dawnego impetu. A z drugiej strony ten teatr pełni wciąż funkcje, z których słabo się wywiązują teatry sceniczne. Oglądamy tam ciekawie traktowaną, ale nie deformowaną klasykę. Byli Sofokles, Szekspir, Słowacki, Mroźek, Różewicz. W drugiej połowie roku obejrzymy chociażby „Kordiana”. A przecież mamy Rok Polskiego Romantyzmu. Wielka polska poezja milknie w polskich teatrach. Ale nie tu.

To symboliczne, ale wygrały dwa dramaty Sofoklesa: „Król Edyp” w reżyserii Jacka Raginisa z TVP i słuchowisko radiowe „Edyp w Kolonos” w inscenizacji Mariusza Malca. To z kolei symptom więzi z kulturą światową. Spektakl Raginisa, o którym już pisałem, jest potoczny, piękny. Malec robi w radiu kolejną tragedię grecką. I jest na to wciąż miejsce. U Malca zagrał swoją ostatnią radiową rolę Jerzy Trela. Moje zaś serce skradła „Matka odchodzi”, piękny, poetycki spektakl według tekstu Różewicza o macierzyństwie i umieraniu. To sukces reżyserski aktora Przemysława Stippy.



Na koniec uwaga. Mogliśmy zobaczyć jako pokaz przedpremierowy „Komediantów” Bronisława Wildsteina. Wyreżyserował to perfekcyjnie Andrzej Mastalerz. Premiera jesienią. To bardzo odważne przedstawienie o deformacji teatru, a tak naprawdę o samolikwidacji kultury. Mastalerz wraz z Magdaleną Zawadzką zostali laureatami Wielkiej Nagrody festiwalu za wybitne kreacje aktorskie. Tych dwoje artystów towarzyszy mi niemal od zawsze. Przy pewnych zastrzeżeniach do „Komediantów” – ten spektakl w normalnych czasach sprowokowałby żywą debatę. Niestety, są one coraz mniej normalne.

**Piotr Zaremba**